Rok 30. Kraków dnia 15 Lutego 1898 r. Nr. 4.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Pojedynczy Nr. 20 ct.



Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Fedakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Dumanie p. Walentego.

Czytam panie i czytam one sprawozdania ze sejmu, ale nijak nie mogę się w nich panie domacać coś takiego, z czego by się ucieszyła moja dusza, albo coby panie rozjaśniło w mej łepecie panie. Za to co krok panie to jakieś błazeństwo panie, jak ono rozbicie się demokratów, albo brud panie, jako to z oną fundacją skarbkowską, albo takie głupstwo panie, coby go nawet osioł nie wymyślił panie, gdyby na ten przykład myśleć umiał panie.

Bo co to panie znaczy ono nowe ruskie gimnazjum w Tarnopolu. Po kiego djabła panie te ciągłe romanse z rusinami panie? To jak panie był zjazd słowian w Krakowie panie, to pan Barwiński i pan Wachnianin w myszą dziurę schowali się panie i już nie dla Polaków, ale nawet dla słowiańskiej idei panie, żaden z nich panie nie raczył swego cielska do Krakowa odszupasować panie. A tu zjeżdżają Polacy z całego kraju do Lwowa panie i nie mają nic lepszego do roboty panie jak na żądanie takich skurczybyków panie znów kawałek Polski odkroić panie. Bo każde takie gimnazjum panie, to nowe gniazdo panie naszych wrogów panie. Trzeba być bowiem głupim panie jak but i to z lewej nogi panie, aby nie wiedzieć, że za to, co dla Rusinów robimy panie, nijakiej się panie wdzięczności od nich nie doczekamy panie. To są takie koty panie, co jak je pogłaszczesz, to nietylko ogony do góry stawiają panie, ale i podrapią panie. Co sesja sejmowa panie, to nasi posłowie jakiś prezencik panie robią rusinom i głaszczą ich panie, a oni panie co prawda nie ogony, jak koty, ale nosy do góry zadzierają panie, a co który panie gębę otworzy, to drapnie a raczej ukąsi panie, z tą tylko dyferencją panie, że jeden mniej, jak Barwiński, a drugi więcej, jak na ten przykład Okuniewski panie. A gdybym ci miał wybierać między tymi dwoma panie, toć wolałbym Okuniewskiego, bo to jawny wróg panie, a te Barwińscy i Wachnianiny, to lisy panie, na cztery nogi bestje kute panie. Z Okuniewskiego sobie kpimy panie, a tym skurczybykom wszystko sejm robi, co oni zechcą panie. Do Tarnopola sprowadzimy panie ruskich belfrów (każdy w duszy moskalofil, a co najmniej nasz wróg panie) i tę młodzież ruską panie, która w naszem polskiem gimnazjum byłaby się może nauczyła nas szanować panie, a przez koleżeństwo z Polakami zatarła w sobie tę nienawiść, co ją moskiewskie ruble sieją panie, — tę młodzież ruską panie oddamy na łup tych belfrów i będziemy sobie panie żmije własną ręką żywili panie. Ja nie dzisiejszy, to wiem co mówię panie. Pokazywał mi ci kum Antoni, co ma na stancji jednego studenta rusina panie, ruskie pisma z obrazkami. Patrzę a tu wyrysowany panie jakiś wielki człowiek ruski panie, którego znam jak zły szeląg panie, ino nie pomnę jak się nazywa. Kum się pyta onego studenta kto ten jegomość panie, a student mówi, że to ich wielki literata panie i wygadał się, że ów literata panie, to pisze jacy to Polacy byli zbóje panie, jak oni dziś Rusinów gnębią panie, jak to dobrze, że hajdamacy ich wyrzynali panie, i że trzeba raz z nimi koniec zrobić panie. Takiś to ty ptaszek!! — a ja ciebie znałem bez trzy lata, boś u mnie w kamienicy mieszkał panie, i za stancję toś skurczybyku został mi całą setkę winien panie, boś się prosił, żeś biedny, i polskie wiersze pisałeś panie i mówiłeś, żeś choć Rusin to Polaków jak braci kochasz panie. A kiedyś drapnął w nocy panie i jak kamfora znikł panie, tom ci się dopiero o tobie nasłuchał panie, aże uszy puchły panie. A to ci panie nie było w Krakowie obywatela panie, cobyś go znał a nie ocmił i nie orżnął panie, — tego na dziesiątkę, tego na piątkę, tego na papirka panie, a każdego na polski patrjotyzm brałeś panie. I to szkoda, że nie wiem panie, jako rzekłem, jak się nazywasz, bo jako literata zmieniłeś nazwisko panie i inaczej się podpisujesz panie. Ino ten portret wydał cię panie.

A pan Bobrzyński mówi panie, że nas po rusku będzie uczył panie. A to na co panie? żeby panie czytać takie łajdactwa, jakie pisze ów mój dawny lokator panie? Kto żyje panie na Rusi, kto tam ma wieś panie, albo jest urzędnikiem panie, ten się po rusku powinien nauczyć panie. Ale na co my na ten przykład w Krakowie mamy się uczyć po rusku panie? co ci za obrada z tego dla nas panie? Ba, syn mi mówi, że to wielka polityka panie, że to niby pludrom tem dokuczymy panie. Głupiś panie synu, — pludra tą naszą niby szlachetnością nie przekonamy panie, a sami ino bat na siebie skręcimy panie. Jabym Rusinom nie jedno gimnazjum więcej, ale wszystko dał panie, czego ino ich dusza łaknie panie, gdybym wiedział panie, że to naród wdzięczny, że nas za to będą kochać panie, że na nich w każdej ciężkiej chwili będziemy mogli liczyć panie! Ale tak jak jest panie, to każde ustępstwo Rusinom panie, to jeden gwóźdź do wieka na naszą trumnę panie! A kto sam sobie takie gwoździe kuje i wbija panie, ten nie polityk, ale mentekaptus panie, choćby pojadł wszystkie książkowe rozumy i spuchł od nich jak bania na kościele św. Piotra panie.

Zawsze ci ja wolę chłopski rozum panie. Na ten przykład chłop Wójcik bardzo ci mądrze gadał panie w sejmie o historji polskiej, a to co mu odpowiedział graf Tarnowski to było takie fałszywe i ladajakie panie, że aż mnie wstyd panie, że to prezes Akademji, niby strasznie uczonych ludzi (bo oni się za takich mają) gadał panie. Szło o tego pana Bobrzyńskiego, co to wciąż komedje puska z naszemi s kołami panie. Otóż ten galicyjski Apuchtin panie

napisał jak był młodszy bardzo brzydką historją Polski panie i posłał ją przed drukiem Moskalom, aby wykreślili co im się z niej nie podoba panie. Gadał ci o tem Wójcik, a pan Tarnowski na to: a to i „Pana Tadeusza“ Moskale puszczają, więc w dobrem towarzystwie jest pan Bobrzyński panie! Co tu fałszu, co tu rozmyślnego kłamstwa panie! Za „Pana Tadeusza“ ludzi na Sybir wywożono panie i dopiero po dwudziestu latach, kiedy car Aleksander drugi, chciał nas ułagodzić panie i niby to miał robić z nami „ugodę“, wtedy za jego pozwoleniem panie, jako wielką łaskę dla narodu wydrukowano w Warszawie „Panie Tadeusza“, ale tak ci był obcięty panie, że przy prawdziwym, całym, to wyglądał jak pan Tarnowski przy nieboszczyku Salomonie. Później znowu z łaski coś tam jeszcze z Tadeusza puszczono, ale do dziś dnia panie niewolno go całego drukować panie, a za całe „Dziady“ Mickiewicza, to jeszcze dziś panie, gdyby je kto miał w Warszawie, a Moskale znaleźli, mógłby sobie użyć świeżego sybirskiego powietrza panie. I pan Tarnowski śmie mówić panie, że cenzura puściła zarówno historję p. Bobrzyńskiego jak i „Pana Tadeusza“? Czy posyłał to Mickiewicz do cenzury panie? A pan Bobrzyński w Krakowie mieszkał panie i sam pisał dla cenzury moskiewskiej i przed drukiem dał jej, aby wykreśliła, co jej jeszcze nie będzie się podobało! Nie było przykładu panie, aby polski historyk, tu mieszkający, austrjacki poddany, takie tfu! (nie powiem już co) zrobił panie. To te biedaki historyki w Warszawie, jak który chce coś wydrukować, gdzie o Moskalach mowa, to skrycie, bez nazwiska wydaje u nas, w Galicji panie, — nic za to niema, jeszcze dopłaca panie. — aby ino prawdy nie ukryć, aby Moskale nie fałszowali historji panie! — A przecież w historji p. Bobrzyńskiego o Moskalach wciąż mowa, ale tak jak Moskale chcą, jak sobie życzą panie. Więc choć po polsku to pisana książka, przez Polaka, ale tak jakby pisał Moskal, bo nie ma w niej polskiego ducha panie. U nas w Galicji parę tysięcy tej brzydoty rozeszło się panie. I czego tu się dziwić panie, że ci i te co z Bobrzyńskiego ino uczą się historji polskiej panie, plują potem na ideały narodowe panie, że tacy chłopcy zostawszy obywatelami z każdym wrogiem gotowi się godzić, aby im samym dobrze było panie, a takie dziewczyny gotowe oddać swą rękę byle cudzoziemcom panie, — bo takie historje nie uczą polskości, ale na kosmopolitów przerabiają młodzież panie. Ot co jest i oto dlaczego panie chłop Wójcik rozumniej i więcej po polsku gadał panie, niż pan hrabia ze Szlaku panie.

ZOLIŚCI.

Spotykam się z Ciuciurkowską
Pytam: jak tam Zosia, Ola?
Kto się do ich wkradł serduszka?
Ciuciurkowska na to: Zola!

Do knajpeczki idę potem.
Patrzę. Pafcio winko goli.
Z *Czasem* w ręku (on i dziennik?!)
Co to czytasz? — Proces Zoli.

Cymbałkiewicz, Gapiszewski
Starzy, młodzi, „ciepli“, goli,
Jedni chwalą Zolę w czambuł,
Drudzy wymyślają Zoli.

Weź dzienniki: z tyłu, z przodu,
Że aż oczy człeka bolą,
Czas, Reforma, Głos Narodu,
Zajmują się tylko Zolą.

„Ja cię kocham, rzekłem lubej
Twa oziębłość serce boli....“
— „Pan powtarzasz się codziennie
Lepiej powiedz coś... o Zoli“.

Tadzio, bęben sześcioletni,
Buzię węglem sobie smoli,
Widział bowiem u tatusia
„W ilustlacyi poltlet Zioli“.

Dość już tego, moi państwo,
Cóż nas znowu tak obchodzi:
Czy ten Zola wygra proces?
Czy ten Dreyfus wielki złodziej?

Zresztą jedna rzecz jest pewną,
Którą *Djabeł* tutaj twierdzi:
Swoją drogą Dreyfuss pachnie,
Swoją: rząd francuski śmierdzi.



WICEK SOCJALIK.

Burżuaza psiokrew goda co Ignac siuchtacem zrobiuł wyliwę przed świętym Michałem do jakigoś Curyku. Burżuaza psiokrew łże na całygo. Antyk peda co ten Curyk je w Swajncaryi, takim ci psiokrew landzie, co som w nim ino psiokrew takie góry jako psiokrew pode Kalwaryją, a w kużdyj górze kopiom te swajncary syr i czekulade. A je ci psiokrew i taka góra, co ci na nij psiokrew rosnom szeptaki — no wicie, takie sikory¹). Morowy ci psiokrew land. Tam ci kużda brzana²) choćby ci psiokrew ani czytać ani grypsać³) nie umiała, to je ci psiokrew taka marmuzela co ją psiokrew nasza burżuaza bierze na prefesurkę do swych psiokrew dziecek, a kużdy psiokrew swajncar to chodzi w luberji i z taką ci psiokrew pałą jako ci w Spiskim pałacu u tygo Laskowskigo, co ci go Ignac zapomniał wykirzyć. Swajncary psiokrew nie majom ani cysarza, ani króla, to ci im psiokrew smutno, bo ci nie mogom psiokrew ani napisać c. k. trafika, ani c. k. starostwo, ani c. k. kryminał. Mieli ci oni psiokrew króla, co ci był taki morowy chłop, co ci z kanony jabko ustrzelił na głowie swoigo psiokrew bachora. Jak ci ten król pomar, to ci Swajncarom było tak gorzko, co ci psiokrew kużdy cukiernikiem ostał. A jako ci onych cukierników było dużo, tak ci psiokrew poknajali do innych landów — do Galicyi to ci psiokrew przyknajał Redolfi z Badynim. I nie majom ci psiokrew króla, bo ci nie kcom wybirać nijakiego miętoły abo żgaca. Majom ci ino prezydenta jako w Krakowie je Frydlajn. Ale co kcom króla, to kcom — i lo tego poprosili piknie Ignaca coby im w tem jenteresie poradziuł. Ignac jako ma psiokrew boja przed babą, tak ci peda: Mańka, a ty co? A Ignacowa peda: „Dzisz Ignac, ty sam królem ostać możesz — ja w tyjatrze byłam psiokrew z pitnaście razy królowom, to wim co jako trza, ino to psiokrew bida co po swancarsku nie umie, a ty tyż“. Tak ci i poichali psiokrew do Curyku uczyć się po swajncarsku. Lo tego to prekuratur pisze grzeczne listy do Ignaca coby wróciuł, bo sie psiokrew boi co jak Ignac królem ostanie, to ci innym królom każe, coby prekuratorów i burych⁴) wsadzić do ula a pająków i kogutów⁵) okuć w manele⁶), bo póki psiokrew bedom po świecie wolno łazili, to ci żadnyj sprawiedliwości nie bandzie.

Mnie się psiokrew widzi, co Antyk ćmi z onem królestwem — gudłaj⁷) za szynkwasem to sie śmioł, aże mu się uszy psiokrew trzęsły. Ale gudłaj śmioł sie psiokrew kiedy Antyk pedał, co Ignac Badynigo wyrzuci. A kto mioł psiokrew recht? hę? Gudłaj śmioł sie psiokrew jagem rzek, co Stojałowskigo biskupy całować bendom — aha! — a nie całujom? a nie jest Stojałowski jaśnie wielmożnym posłem jak Ignac, hę?

No, dej żydzie blachę sakramenckiej z mocną!

Wiwat Ignacowa, swajncarska królowa!!

¹) zegarki, ²) dziewczyna, ³) pisać.

⁴) inspektorów policyjnych, ⁵) policjantów i żandarmów, ⁶) kajdany, ⁷) żyd.



Na poddaszu.

Biedny poeta: Zabieram się do napisania sztuki p. t. „Wojna zbytkowi!“ Gdy będzie przyjętą i przejdzie wszystkie teatry, to będę miał tyle dochodu, że się urządzę po książęcemu.

Bohaterstwo wodzów.

Dzielniście wy, prowoderzy czerwonej idei,
Bohatersko wasz sztandarek dźwigacie ku górze,
Wszakże raczcie mi wybaczyć, wiersz się dziwnie klei:
A to bestye tchórze!

Tylko proszę znowu tego nie odnieść do siebie
Bo bynajmniej alegoryi do was nie stosuję:
Tchórz jest tchórzem — z was zaś każdy w krytycznej potrzebie...
Dzielnie rejteruje!

Rozkosz patrzeć, jak gromadki ustawiwszy rzędem
Dodajecie im otuchy: „Śmiało bić i kwita!“
A gdy potem wy też śmiało... uciekacie pędem,
Aż za serce chwyta!

Oj prawdziwie, pyszna to jest ta wasza taktyka,
Szkoda tylko, że jej w armii dotychczas nie znają! —
Jak to pięknie: tłum się w walce targa i boryka,
Wodze — nura dają!

Bardzo słusznie, bo i któżby stawał oko w oko
I zasłaniał własną piersią tylu towarzyszy!
Czyż nie lepiej się przyczaić na chwilę, głęboko
W jakiej dziurze myszy?

Gdy zwycięztwo los nadarzy, to dość czasu będzie
Wyleść na wierzch i wykrzyknąć: „Oto ja sprawiłem!“
W razie klęski, też masz dobrą wymówkę w tym względzie:
„Pech, że tam nie byłem!“

Tak czy owak — zawsze śmiało po skończonym boju
Możesz palnąć: „Hańba panom — wiwat demokracya!“
Trud bo trud to, ale za to czeka'ć po tym znoju
Składkowa kolacya...

. . . .

Jużem kończył moją odę, gdy właśnie w tej chwili
Wieść gruchnęła, że w Przemyślu biją, co się zowie,
Zaczem nadszedł znów telegram: „Głupich uwięzili —
Mądry już we Lwowie.“

Więc rad nie rad piosnkę muszę jeszcze dalej nucić,
A tak dziwną, że doprawdy bajką się wam wyda:
Oto poseł miał odwagę własny strój porzucić
A wlazł... w hałat żyda...

W tem przebraniu arcyszczytnem (hałat po pradziadach)
Pędził dzielny apostołek jak zając po śniegu —
Bardzo mądrze! Trza się ćwiczyć także w rejteradach
I zajęczym biegu...

Jedno tylko wam przyganiam przezacni wodzowie,
To, że sami od bram rajskich wciąż się wymykacie:
Ot w Przemyślu: poseł czmychnął a tam całe mrowie
Tęskni w internacie...

Nie lepiej to panie pośle zamiast całe masy
Zbyt pospiesznie tak napędzać do tej rajskiej dziury
Iść samemu i oświadczyć: Ja zbawca tej klasy,
Szukam awantury.

Prawda, prawda! zapomniałem z kim mam do czynienia:
Apostołom nie wypada dbać o własną skórę,
Najpierw bliźnich trzeba wyrwać z więzów udręczenia
I pchać w rajską dziurę...

A choć prawda im tam zrazu głupio w tym edenie
I za wami płacząc gorzko, marnieją i nikną,
Jest nadzieja, że zbadawszy nowe otoczenie...
Od was wnet odwykną.

Więc cofając mą naganę daną wam w pośpiechu
Najuprzejmiej was przepraszam i — niech wszyscy wiedzą:
W waszych czynach nie znajduję ani cienia grzechu,
Bo cóż, że tam siedzą!!

Mogli czmychać, któż im bronił cwałować za posłem?
Tać w Przemyślu dość jest pono żydów z hałatami —
Że nie chcieli, lubo mogli uciekać za osłem,
Winni sobie sami...

Wy wodzowie kpijcie z tego, niech śpią w kazamatach,
Skoro trudno ich nauczyć roztropności w nogach:
Co zaś do was, że tam czasem chodzicie w hałatach...
Tać to tak, jak w togach!..

Tu znów jabym wziął wam za złe, jeśli pozwolicie
Wypowiedzieć własne zdanie przy końcu tych zwrotek:
Czemu tylko drugich do tych bohaterstw judzicie
A wy -- buch za płotek?...

Niech cię licho! znów się łapię na me własne słowa:
Bohaterom nie wypada o raj się borykać
Wy musicie, gdy się ludek do raju pochowa,
Wrota pozamykać?...

A więc dzielniście, szermierze czerwonej idei,
Bohaterstwo rzeczywiście aż pluska ku górze! —
Znów wybaczcie: i przy końcu wiersz się dziwnie klei...
A to bestje tchórze!!

A. Ukryty.

NA BALU.

Pani Helena (przypinając kokardkę kotylionową). Służę panu, boski Strauss nas wzywa!

Pan Witold. Ależ proszę pani...

Pani Helena. Ach wiem, pan tańczy pewno walca tylko na dwa pas...

Pan Witold. Nie proszę pani.

Pani Helena. A to pewnie na trzy.

Pan Witold. Kiedy proszę pani nie tańczę...

Pani Helena. Więc na wieleż pan tańczy?...

Pan Witold. Ależ ja proszę pani, wogóle całkiem nie tańczę!...

Sz...t.

Dealistyczne pojmowanie sztuki.

Śpiewak:... I wolnym się czuje od wszelakiej winy!

Szewc (z galeryi): Tak? A trzy pary butów nie zapłaconych, to nic nie jest!?

Trafiłbym w sedno!

Gdybyś mi dała moja koteczko,
Dowolnie wybrać sobie
Buzię twą słodką, lub kieskę —
Wybrałbym obie...

A gdybyś przecie kazała
Z tych dwojga wziąć tylko jedno,
Wierzaj mi droga...
Trafiłbym w sedno!...

A. Ukryty.

Z sejmu krajowego d. 31 stycznia 1898.



Hr. St. Tarnowski. Kochany Franciszku! odnieśliśmy olbrzymie polityczne korzyści, jako to: w Galicyi Rząd nam sprzyja... — w Warsawie car oświadzył, że nam wierzy... — w Prusach nawet książe Hohenhole wobec całego świata oznajmił, że między Polakami ma krewnych i przyjaciół!! Komuż i czemuż się to zawdzięcza? jeżeli nie tym genijalnym dziełom historycznym, które kochany Franciszku chcecie wymieść i spalić!

Poseł Wójcik. Kierunek obecnego wychowania w szkołach naszych jest zgubny dla Narodu, bo uczy Polaków płaszczenia się i kosmopolityzmu! Skutek tego widzimy już i w tem, że historyczne rody polskie łączą się z Madziarami, którzy nam chcą wydrzeć „Morskie oko.“ Potrzeba kształcić młode pokolenie na tle narodowem, aby z barbarzyńskich mas wytworzyć naród świadomy swej historyi i kochający narodowe ideały a nie jak obecnie kosmopolitów. Car i Hohenhole przeminą a Naród polski nigdy nie zaginie, jeżeli [illegible] (Oklaski).



Oto zwierciadło
Co wszystko zgadło!
A znasz ty krakowskie zapusty?
Wrzawa wesoła choć worek pusty!
Golizna — miasta wcale nie szpeci
Tańcujem przecież na „głodne dzieci".

Typy karnawałowe.

Marcypany.

Panny marcypanowe wywodzą ród z papy ekonoma lub dorobkowicza i mamy hrabianki. Lubią wyszywać na batystowych chusteczkach hrabiowskie pałki, wspominać prababki kasztelanki, stryjów senatorów.... ale o przodkach po mieczu — głuche zachowują milczenie. Podobnie jak marcypany do ubrania stołu, tak panny marcypanowe używane bywają przez wyższe towarzystwa do udekorowania salonu.

Na balu, na który zwykle udają się w pożyczanych powozach byleby z liberyą, marcypany wciskają się gwałtem w sam środek śmietanki towarzystwa, niezaczepione mieszają się do rozmowy, uśmiechają się wdzięcznie do księżnej lub hrabiny, a gdy jaki opałkowany epuzer zagada coś do nich — wdzięczą się i mizdrzą jak prawdziwe bonomki.

Oprócz francuszczyzny, posiadają w wysokim stopniu znajomość heraldyki, znają na palcach wszystkie wybitniejsze nazwiska herbowe, falsyfikaty i duplikaty rodowych nazwisk, wiedzą kto się i jak pieczętuje, czy jest szlachcicem za księstwa warszawskiego dopiero, lub za stadjonowskich czasów przyszli do tytułów. Znajomych papy dobrodzieja, jako źle urodzonych, nie widzą i drżą z obawy nieskompromitowania zdobytej pozycyi w świecie. Marcypan przebiera w małżeństwie, dostaje często bledniey, albo wychodzi za mąż za jakiego starego wdowca, częściej zostaje totumfacką byle hrabiny, wyprowadza jej pieski na spacer, urządza loterye fantowe, zasługuje się panu Rogu, a w ostateczności nie mogąc dziewictwa swego narzucić żadnemu dobrze urodzonemu, decyduje ofiarować je oblubieńcowi urodzonemu w betleemskiej stajence i zostaje dewotką.

Landpomeranzen.

Pod tem nieswojskiem nazwiskiem — znamy panny czysto swojskiego chowu zdrowe, rumiane aż do zbytku i zbudowane jak Bóg przykazał. Zaproszone na bal — przyczyniają niemałego kłopotu mamie i papie. Odbywają się konferencye z Mośkiem względem wydobycia pieniędzy. Grześ z kredensu zostaje pasowanym na lokaja, rozrosłe swe członki wbija w liberyę kupioną na tandecie i cała rodzina powozem fasonu podobizną do arki Noego— wyrusza do miasta. Tu następują poważne konferencye z panią Prausową nad toaletą, pielgrzymki po sklepach, a papa tymczasem poleca krawcowi odczyszczenie i przerobienie ślubnego fraka, sięgającego modą balu danego w Sukiennicach dla księcia Poniatowskiego.

Nadchodzi wreszcie dzień balu. Rodzina z bijącem sercem wchodzi na salę — pannę wysznurowaną aż oczy na wierzch wychodzą, otacza rój powidłaczy, dla których landpomeranze są nieocenionym skarbem, bo jeszcze nie zaangażowane, a więc do wzięcia. Wręczają jej przebojem porządek tańców, mama rośnie z uciechy, córka pyta każdego z danserów: „Na ile *pas* tańczysz pan walca, na dwa czy na trzy?“.... i puszcza się w taniec, który idzie najmniej na pięć *pas*, bo galoped tańczy na dwa — a panna na trzy.

Naiwność... „landpomeranzen“... ośmiela fikaczów do miłosnych podstawek. — Panna zwierza się mamie, mama z pośpiechem ojcu, a ten uszczęśliwiony karmi i poi zjadaczy, zaprasza na wieś, zaczyna grymasić w wyborze zięcia, w końcu jednak córunia się starzeje — sieje rutę i odmawia koronkę.

Posażne jedynaczki.

Najczęściej bywają to panny mało *udzięczne*, ale za to *dźwięczne*, a poszukiwacze min złotych umieją zwąchać te przymioty.

Największą charakterystyką posażnych jedynaczek — jest niesłychana ostrożność w słowach, spojrzeniach i obejściu z płcią męską: każda taka panna, jak twierdzą, wznosi coraz większe okopy, które je zastawiają przed strzelistemi spojrzeniami konkurentów. Na balach publicznych pojawiają się już w domu zaangażowane przez kuzynków, a do figur mazurowych wybierają starych kawalerów lub powidłaczy. Zabawa rychle ich nudzi — wychodzą udając niezadowolenie, lub dla rozmaitości i zabicia czasu, udaną uprzejmością — pocieszają zrujnowanych hrabiów, by później z zadartym noskiem dać im *kosza* i kosztem omylności bankrutów — strzępią sobie języczki.

Posażnych jedynaczek niewiele, bankrutów przybywa — stosunek to nieprawidłowy — ot zwyczajnie ciężkie czasy, o jakich się filozofom nawet nie śniło!..

J. Z....

Wszystkie gotów jestem kochać...

Czy zgadniecie moje panny,
Mężatki i wdowy,
Co mi wpadło — sam już nie wiem,
Do serca, czy głowy?

Oto w każdej bez wyjątku
I bez wielkich potów,
Daję słowo, proszę wierzyć —
Jam się kochać gotów!

Radę dałbym sobie pewnie,
Wszystkim — bym dogodził,
Raz bym do tej, to znów do tej
Na przemiany chodził.

Już zapewne pojmujecie
Sens tej piosnki ładnej?
Wszystkie gotów jestem kochać,
Bo... nie kocham żadnej... *A. Ukryty.*

W restauracyi.

Żona: I jakże ty mogłeś żyć tak bezemnie?

Mąż: Taniej, moja kochana, taniej.

Z CHWILI.

Wre i kipi — a zabawa —
Noc za nocą nie ustawa.
Zwykłe bale — kostjumowe,
Bez tytułu lub celowe.
Bal rolników, bal wioślarzy,
Bal kupiecki, kolejarzy —
A w Sokole znów „Sobótki“ —
Cieszą biedę — koją smutki.
W mieście gwarno — snują roje,
Po wystawach — przepych, stroje,
U Birtusa, Prausowy,
Od pończoszek aż do głowy,
Wszystko modne, lamowane,
Srebrem, złotem szykowane:
Również bazar Lipińskiego,
Pod dostatkiem ma wszystkiego,
Co zamarzysz w nim się mieści,
Zadawalnia gust niewieści,
A że towar dobry, tani —
Więc też cisną się kundmani.
Jeszcze tydzień, a po szale —
Nucić będziem *gorzkie żale*
I *memento* przy popiele —
Przerwie radość i wesele.
Post nastanie — górą śledzie,
Miasto mięsa przy objedzie —
Frak na kołek, wieńce, kwiaty,
Toalety, różne szmaty
Pył pokryje — a dewotki,
Karnawału różne plotki,
Lotem ptaka — błyskawicy —
Głosić będą po ulicy.
Przysiądziemy po tym szale,
Pozostaną chyba ale,
Niby mrzonki, niby cienia —
Czas miniony i wspomnienia.
Jak złączeni rączek splotem,
Pędziliśmy skrzydeł lotem —
Jak wezbranej potok fali —
Wirowali w koło sali,
Pierś przy piersi coraz bliżej,
Wciąż szaleniej — czem raz chyżej,
Owładnięci tonów czarem —
W sercu z żarem, w piersi z żarem,
Po zmęczeniu dla ochłody,
Podawano wino, lody,
Kolacyjki, różne dania,
Często gęsto i śniadania.
A z tym postem, wszystko minie,
Nie poczujesz smaku w ślinie,
Sny i mary trapić będą,
Weksle, żydzi nas obsiędą —
I po zabaw wirze, szale —
Nucić będziem — *gorzkie żale!*

J. Z.

Doskonała pamięć.

Pani: Owóż ów starożytny rzymianin zabił swoją córkę, nie mogąc doścignąć jej uwodziciela. Lecz jakże się ona nazywała?

Rotmistrz: Kuba, pani dobrodziejko, Kuba.

Pani: Ależ nie, ona nazywała się Wirginia.

Rotmistrz: A widzi pani, jak ja pamiętam, że nosiła nazwę jakiegoś cygara.

GALILEJADA.

Okpił Kuba dziś Jakuba,
A Jakób Michala,
Wiwat szwindel, wiwat blaga
Kompania cała!
bis { Kto bez blagi żyje,
Ten dostaje kije
Łupu cupu, cupu łupu, ten dostaje kije!

Dawniej zrazy, cztery razy,
Jedli dziennie pany;
Dziś bądź jaki, je przysmaki,
Zrównały się stany!
bis { Biedna Galicya!
Chciałbyś użyć kija!
Łup plebs, trudno bo dwa końce ma dziś kij bestya!

Dziś się praca nie opłaca
Pro publico bono:
Ongi panie, człek uznanie
Miał — bo tytuł czczono.
bis { Kogóż dziś obchodzi,
Kto kogo urodzi,
Z jakich przodków ród swój magnat [i skąd herb wywodzi?

Któż przed laty śmiał za katy
Czynić nam przytyki?
Dziś siedź w chacie, panie bracie,
Ucz się gramatyki.
bis { Bo warcholskie krzyki
Wezmą na języki,
Łupu cupu i napiszą, żeś ty na wpół [dziki!

Dzisiaj żydki, zwyczaj brzydki
Wprowadzili w modę,
Choćby panek jak baranek
Cmokał Szmula w brodę,
bis { Gdy nie płaci raty,
Wnet bankier pejsaty
Łupu cupu łupu w niego, cupu [subchastaty.

Dziś my panki, sami banki
Tworzym ku swej chwale,
Dla narodu już za młodu
Pracujem wytrwale.
bis { A tu krzyczą łyki:
„To karjerczyki!“
Co dla kraju... łupu cupu, łupu chcą [dać smyki!

A honory i splendory,
Wszelka herbów jasność
I ordery — nie chimery
To narodu własność!
bis { Kto szwajgeldy bierze
W dobrej działa wierze,
A ojczyznę łupu cupu zawsze [kocha szczerze.

Aferzyści, pessymiści,
Straszny robią skwercs,
W każdej sprawie widzą prawie
Prywatę interes!
bis { Ciągłe narzekanie
Na jakoweś „stanie“
Łupu cupu, kiedyż blaga ta już raz [ustanie?

Widok jędzy, głodu, nędzy
Widma i straszydła!
Manny z nieba im potrzeba.
Bo im praca zbrzydła.
bis { Kraj kwitnie jak róża,
W dostatkach się nurza.
Tu z zamętów ciężkiej biedy — łeb hydra wynurza!

Nam kraj cały, hymny chwały
Niech w zachwycie pieje,
A ojczyzna laur wam przyzna,
Nam — banki, koleje!
bis { Wdzięczności okrzyki,
I trwałe pomniki.
Łupu, cupu przyszłość — wzniesie — [zbudują kroniki!

Stary.

Z BERLINA.

Dziś, gdy losy mnie zawiodły
Tam, gdzie w domu Teuton podły
Chciałbym stąd Djabelskiej Mości
Przesłać kilka wiadomości
Załączając z obcej strony
Pozdrowienia i ukłony...
Każde miasto jak osoba
Ma coś co się w niem podoba
Zdradza nieraz nieświadomie
Swą właściwą fizjognomję
I pociąga lub odstrasza...
Tak Warszawa piękna nasza
Ma we fizjognomji swojej
Ów zdradliwy wdzięk dziewoi,
Co i obcych sidła pono,
Aż „syreną“ ją przechrzczono.
Kraków na wawelskiej skale
Marzy o swej dawnej chwale —
Po nad Wisłą w swej zadumie
Zwierza jej się w wichrów szumie,
Jak już przywykł dawno, dawno!
Lub wybucha skargą jawną
I zajęknie zrozpaczony
W stu kościołów głośne dzwony...
Paryż ma bożyszcze — „Modę“
Wiedeń humor i swobodę
Ponad Renem leżą miasta.
Gdzie prawdziwa sztuka wzrasta
A w Szwajcarji stale gości
Nieskażony duch wolności,
I wiernością Tyrol słynie,
Lecz cóż mówić o Berlinie?
Całe miasto jak koszary
Wyziew ulic i dym szary
Jakoś pusto i nieswojo
Choć się tłumy ludzi roją.
Na uwięzi wszystko trzyma
Dłoń mocarza i olbrzyma.
Lecz i tu mu już za ciasno,
Rad rozszerzać ziemię własną
Kosztem cudzej krwi i pracy,
Z czego znani są Prusacy.
Puszcza wzrok nie bez przyczyny,
Aż za może — aż na Chiny!...
Choć jak mówi tylko na to,
Aby służyć im „oświatą“.
Lecz przewidzieć można z góry
Smutne skutki tej kultury,
Przyczem trzeba mieć na względzie,
Kto tu kogo uczył będzie,
Lepszą bo chińszczyzna taka,
Niż kultura od Prusaka.
Dziś już sprawa biegnie rączo
I wnet może w herb połączą.
Skoro iść ma w trybie takiem
Swego orła z smoka znakiem
Niechże wszystko tak się ziści!
Życzym jako lojaliści
Wiernych uczuć ludzie prawi:
Niech się orzeł smokiem zdławi!...
Smutno, głupio w tym Berlinie
Lecz niech tylko dzień ten minie,
Jutro droga bezpośrednia
Znów w kochane mury Wiednia!...

Berlin w lutym. *Konstanty Krumłowski.*

Na stokach Wawelu.

Jędruś. Cóż pan tu robi panie Filkosz?

Ferdziu. E, rachuję te sosny i świerki. którcśmy posadzili przed dwoma laty, cóż kiedy niestety widzę tylko zeschłą trawę. A pan, panie hrabio, co tak pilnie notuje?

Jędruś. Ja, obrachowuję, o ile będzie mniej socjalistów, gdy moje 20.000 złr. na domy robotnicze będzie jeszcze 600 lat w kasie leżało... Er... er.

Dobra rada.

Chcąc żyć z ludźmi długo trwale,
Przyjaźnie i zgodnie.
Widuj najbliżej ci znanych
Raz na dwa tygodnie.

Tych dla których czujesz w sercu
Drgania mniej gorąco,
Nie widuj jak raz na miesiąc,
Lub na dwa miesiące.

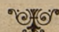
Resztę serdecznych przyjaciół
Staraj się mniej więcej
Widywać co pięć, co ośm —
Lub dziesięć miesięcy.

A chciej wierzyć, że nie wielka
Napotka cię strata,
Jak się z którym spotkasz nawet
Raz na cztery lata.

Bo jedyny stosuneczek,
Który pewno zbrzydzisz
Niezawodnie z tymi ludźmi,
Których codzień widzisz.

Przekonasz się bowiem o nich,
Zanim rok upłynie,
Że to puste są pęcherze
Albo pełne dynie.

Cóż nie warto w takich razach —
Proszę mi powiedzieć
Jak najuczciwiej o tej prawdzie
Starać się dowiedzieć.



„Na tem zwykle kark się kręci!"

(społeczno-polityczne kuplety na czasie).

I.

Zapewniała córkę mama,
Że jest w pracy przyszłość jej —
— A przy szyciu — poznasz sama
Zrazu ciężko — po tem lżej!
— Moja mamo! prawda wszystko!
Ale ja mam w planie mym
Aby sławną być artystką,
Ja do cyrku chciałabym!
Matka na to: „Nic z twych chęci,
Nie chcę kiedyś słuchać skarg!
W cyrku zwykle kark się kręci!..."
— Moja mamo!... Kark jak kark!...

II.

Zastósował czyny do słów
W pewnem państwie pewien rząd —
Porozpędzał wszystkich posłów,
Konstytucyę rzucił w kąt
I polityk żaden bystry
Steru państwa nie chce brać
Nawet sobie i ministry
Rady z nim nie mogą dać!
Wreszcie bursze i studenci
Po pjanemu wzięli prym:
— „Na tem zwykle kark się kręci"
Szepczą ludzie w kraju tym.

III.

Nasz kochany pan Ignacy
Piątej kuryi pan i król,
Swym wyborcom zamiast pracy
Obiecywał podział pól.
To zachęcał zgnieść kapitał
I w fabrykach podnieść bunt
To znów chłopów na wsi pytał
Czyli chcą mieć pański grunt?

Ja — przestrogę szczerą szlę ci —
Widać nie znasz chłopskich dusz
Gdy chłop waści kark nadkręci,
W tem nie nasza wina już!

IV.

Żył wesoło i rozgłośnie
Znany wśród szerokich kół,
Po tem drapnął, gdzie pieprz rośnie,
Bo już pismo nosem czuł!
Gdy spostrzegli na ostatku
Przeraźliwe pustki kas
On już w drodze był na statku
I po cichu śmiał się z nas!
Lecz nie długo tryumf święci,
Tam z takimi krótki targ:
Zamiast u nas — pewno skręci
W Ameryce niecny kark!...

Konstanty Krumłowski.

Podczas koncertu

(orkiestra gra sonatę Bethowena).

Mąż. Moja duszko, jakże ci się podoba ten piękny kawałek?

Żona. Mój Izydorze, już ci nie raz mówiłam, że się na marszach nic nie rozumię.

Sz..t.

ECHA Z LWOWSKIEGO TEATRU.

Opera.

Wagner, Wagner tylko Wagner
Idzie u nas od miesiąca
Wszystko spieszy do Teatru
Tak, że ginie się z gorąca.
Tam Floriański Czeski-Polak
Zbiera poklask zasłużony
Reszta — śpiewa „ot tak sobie"
Aby zyskać „coś" z mamony.
Stare dzieje, jak świat stare
Smutne jak płacząca Nioba
Że nie piękne to, co piękne
Lecz, co komu się podoba.
W każdym razie „Lohengrina"
Śliczne dźwięki gdy się słucha
Z czcią uchyla się oblicze
Przed ludzkiego siłą ducha.
Raz dawano tu „Żydówkę"
— Łzy wyciskał śpiew Racheli —
Ja siedziałem na galeryi
Patrząc na dół w głąb foteli.
Wszędzie czarno tylko w łożach
Suknie pań świeciły białe —
Wówczas uczyniłem sobie
Takie spostrzeżenie małe:
Dziś Sobota, dzień świąteczny
Dla potomków cnych Izaka
Potem — dają dziś „Żydówkę"
A to rzecz prześliczna taka
Potem — że na scenie dzisiaj
Po żydowsku ktoś wygląda
Potem — że w amfiteatrze
Jedna rasa śpiewu żąda.
Potem — że dawnemi czasy
W Palestynie miło było
Potem — że Lwów jest żydowski —
— Przedstawienie się skończyło!

Dramat.

Nie wiem sam — co o nim pisać
Choćbym miał najlepsze chęci
Bo w dramacie i komedyi
Wszystko się w kółeczko kręci.
Kilka fars szalonych życiem
(Te się do nowości liczą)
Dwa dramaty, jedna sztuka
Naszej sceny są zdobyczą.
Z tych „Gdzie szczęście" — to komedya
W czterech aktach Anonima —
Napisana jest z talentem
I w uwadze widzów trzyma.
No i koniec! pocóż więcej
Inne już nadeszły czasy
Poco ma być dobry dramat
Kiedy on nie zrobi kasy.
Na to conto kilku naszych
Co nie w pierwszej życia wiośnie
Z za kulisów i ze sceny
Poszło tam, gdzie pieprzyk rośnie.
Cóż to szkodzi, że ci wszystcy
Naszej sztuki to filary —
Wszak Woleński i Chmieliński
Do francuskich fars za stary
Młodych, młodych nam tu dajcie
Nikt talentu w nich nie wskaże
Ale zato (o co chodzi!)
Pobierają małą gażę.

Hazet.

Sprawozdanie posła.

Wróciłem z Wiednia i zdrowy i cały,
Co jak widzicie — honor to nie mały!
Kiedy się bili, kryłem się za plecy,
Nie brałem udziału w żadnej zgoła hecy!

Mówić nie mogłem — robić ani myśli!
Więcej nas było tych, co ani piśli!
Moje zasługi — że choć nie u mety,
Stanąłem tutaj — zabrawszy dyety!!

A. K.

Bronia

(Strofy karnawałowe).

Poznałem ją na balu —
Muzyka grała — cudnie
W miarowym takcie walca
Płynęła lekko... złudnie
Jak nimfa jaka wodna
Wśród modrych fal przeźroczy
A ja westchnąłem cicho:
Ach co za cudne oczy!...

Olśniony jej widokiem
Stanąłem w końcu sali
Śledziłem jak tancerze
W objęcia swoje brali
Jej postać eteryczną
I mknęli w wir szalony
I znów westchnąłem głośniej:
Gawrony oj gawrony!

Usiadła na kanapie
Odpocząć krótką chwilę
Patrzyłem — i było mi
Na sercu dziwnie mile
Wtem ona lekkim ruchem
Ust otworzyła ząbki
A ja westchnąłem cicho:
Ach co za śliczne ząbki.

I znów przystąpiło do niej
Tancerzy dawnych grono
Nie mogłem wprawdzie słyszeć
O czem tam z nią mówiono
Lecz widząc jej uśmiechy
Żal mnie znów porwał dziki
I rzekłem prawie głośno:
Fircyki oj fircyki!

Zostało jeszcze jedno
Co mię z uroczą zbrata
Jej imię ach jej imię
A oddam skarby świata
Już wiem! cudowne, śliczne
Broniu jam w siódmem niebie
I szepcę w upojeniu:
Ubóstwiam, kocham ciebie!

Tymczasem wszedł pan jakiś
I zabrał Bronię z sobą
„Kto jest ten pan?" spytałem
Z sercem skrytem za żałobą
„To mąż tej pięknej pani
Ofiary pan nie złupi" —
Krzyknąłem z całej siły:
O Boże jakim głupi!

Hazet.

Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak. Wydawca: Emil Borkowski. Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Kroniczka wiedeńska.

III.

Cóż Wam donieść z trzecim listem?....
Chyba o powietrzu mglistem,
W którem tonie całe miasto —
O! zaiste! miły czas to!
Tak co wieczór jak i co dnia
Jest narażon nos przechodnia
Na rozbicie o latarnie,
Gdy widnokrąg mgła ogarnie
I całunem w górze wisi....

Wiedeń wygląd ma pół-mnisi
Przez tę ciemność, mgły i deszcze,
Lub — dosadniej powiem jeszcze:
Jak ta stara zalotnica,
Co w mdły uśmiech krzywi lica,
Kryjąc za dnia w fałdach chusty
Twarz zniszczoną od rozpusty
Aż dopiero z światłem gazu
W tłumach zjawia się od razu
Dumna, strojna — ale ceniąc
Tylko głupców i ich pieniądz.

Miasto w mgle tej nieustannej
Przypomina owe panny,
Które gaudium są dla rzeszy....
I istotnie Wiedeń grzeszy!

Grzech to jego zwykła manja,
Długa byłaby litanja
Tych występków, świństw i brudu
Zagnieżdżonych pośród ludu.

Wszystko inne dziś pominę,
Wspomnę tylko miejską gminę;
Przy niej — rzecz najoczywistsza
W pierwszym rzędzie — jej burmistrza.

Zmiana rzeczy niepowszednia:
Ów Lueger — bożek Wiednia —
Fakt powszechnie to wiadomy
Jak na żydów ciskał gromy,
Jak przysięgał w swoim czasie
Śmierć, zagładę — całej rasie!!

Dzisiaj, dziwna to rzecz, ale —
Pohamował się w zapale....
Zkądże taka zmiana frontu?
Hm! przyczyny różne są tu!
Zwłaszcza, gdy się groszem szasta,
Przezco chudnie kabza miasta.
On też szastał na to, żeby
Tylko szastać bez potrzeby.
Aż gdy zbadał treść kas wnętrzy
Chciał pomocy jak najprędzej!
Bo przy gospodarce takiej
Wyszły na jaw różne braki.
Tak kanały wonią swoją
Wiedeńczyków nocy poją
(Woń tych pomyj i kloaków
Przypomina silnie — Kraków) —
Druga rzecz wnet wyszła na tło:
Nowy klin: gazowe światło.
Innych rur potrzeba gwałtem
Trza odnowić gaz „ryczałtem" —
Wreszcie inne ambarasy....
Lecz cóż robić? puste kasy!

Więc pracował Burmistrz głową,
Aż wpadł wreszcie na myśl nową,
Że grosz każdy mu się przyda.
Choćby nawet był — od.... żyda!
Byle pieniądz był w ogóle.

A więc z myślą o szkatule
(Gdyż jedynie szło mu o nią)
Szedł do żyda z „bratnią dłonią"....
Ścisnął dłoń mu „innowierca",
Podziękował nawet z serca
Za tę pamięć i fatygę —
W rezultacie dał zaś — figę!

Na arenie „polityki"
Cicho siedzą wszystkie kliki
Nie tak jak to były wprzódy:
Hece wśród Rajchsratu budy.

Lecz nie wątpmy tak dalece,
Może wnet się zaczną hece
Gdy otworzą budy wrota
I napłynie znów hołota.

Jeden Wolf dał hasło życia,
Pomny czasów py...bicia —
Teraz działa już z ostrożna,
Bo wie, z czem się spotkać można.

W Wiedniu miał widocznie mało,
Bo do Czech mu się zachciało,
Małym kosztem wyjść na zucha
„Niemieckiego budząc ducha".

Z tej przyczyny powstał lament,
Łzy się lały i atrament
Praca straszny gwałt podniosła:
„Zagrożone życie posła!"

Do smutnego przyszła wniosku:
„Że to życie jest na włosku!"
„Gdy do czeskich przyjdzie bestyi,
„Zamordują go bez kwestyi!"

Servo radzą więc te błazny
Dać Wolfowi list żelazny,
Coś takiego w tym rodzaju
By go chronić w wroga kraju.

Ja — dać radę się ośmielę:
Niech — gdy obaw jest tak wiele,
Eskortują go żandarmi
Albo wysłać z nim pół armii!....

Oto wszystkie są „kawały" —
Cicho siedzą „Socyały".
Jednak z Waszych wielkich zakał:
„*Herr Daschynzky* — ist in Krakau".*)

*) w rzeczywistości drapnął przed kozą do Zürichu....

Konstanty Krumłowski.

Zguby.

Zginął dorosły chłopczyk — ostatnim razem widziano go w Wiedniu, a później we Lwowie. Rysopis: wzrost nizki, twarz blada, nos średni, włosy blond, oczy zaspane. Znaki szczególne: nie wymawia litery r, lubi mówić o Sudelmanie, Metełlinku. Wabi się Tadzio. Kto go odprowadzi do mamy i taty, dostanie bezpłatnie lożę na „Złodziejkę" i „Małkę".

Reforma statutu miejskiego, wynędzniała staruszka, w przechodzie ze sekcji do Rady miejskiej zabłąkała się tak, że ani śladu po sobie nie pozostawiła. Łaskawy znalazca zechce ją odstawić do aresztów miejskich.

Ktoby miał wiadomość gdzie się znajduje dyrekcja teatru krakowskiego, raczy dać znać komisji teatralnej.

Z teki „Studenta".

Stasia piękna jak aniołek
Kiedy ze mną figle płata
Zosia — niby polny fiołek
Józia — jak motylek lata

Bronia — zwinna jak sarenka
Gdy ze wstydu główkę schyli
Ale z wszystkich istot świata
Najpiękniejsza moja Lili!

Oczy jasne
Usta małe
Ząbki białe
Lica krasne.
Minka kotka
Lot motyli
To pieszczotka
Moja Lili.

Hazet.

Monolog Schifflera.

Ja nie z soli, ani z roli,
Ale z tego co mnie boli
Choruję.

W prawdzie słusznie mnie obito,
Dano hańbę należytą......
Ach, hryje!

Ignac zwie mnie męczennikiem,
Zdrowia jednak mi pewnikiem
Nie wróci!

Na lekarza groszy nie da,
Będzie przeto wielka bieda!
Oj smuci!

Oj, smuci mnie ma głupota
I „czerwona" ich robota
Bierz ich bies!

Oni sobie cicho siedzą
I o guzach nic nie wiedzą,
Lecz już kres.

Towarzyszy chce Daszyński
Niech nadstawia swoje pyski
I ten też

Żelaszkiewicz, hulaj dusza
Niech się szybciej trochę rusza
Nie jak mysz.

M. Timar.

Echa karnawałowe.

I Walc.

1.

Herbatka z tańcami. albo bal
To mi jest rozkosz prawdziwa!
Bawić się, hulać, nie jest nam żal
Wszak młodość raz tylko bywa!
Maniery w tańcu i wobec dam
Rożne u różnych są osób
Ja państwu próbkę maleńką dam.
Kto tańczy na jaki sposób
Naprzykład Icyk Kornischon.
Tak tańczy z panną Bertą Plon:
Na lewo, w tył — a potem w bok.
„Nu! panno Berto! czimaj krok!
Raz. dwa, trzy — raz dwa muzyk graj!
Wtem panna Berta krzyczy: aj!
I do młodzieńca mówi nieśmiało:
„Posadź mię Icyk, mdło mi się stało“.
Tańczy z zapałem jakich mało.

2.

Panna na balu jest pierwszy raz
Więc serce bije jej z trwogą.
W tem przekonaniu. że cały czas
Nie ruszy nawet i nogą!
Pan Aleksander podkręca wąs.
Helę do tańca zaprasza —
Już walczyk zabrzmiał — więc dalej w pląs
Pomknęła w lot para nasza.
On szepcze jej: Ach pragnąłbym
Przetańczyć życie w walcu tym
Pani od sylfid tańczysz lżej —
I ręką objął kibić jej
Raz dwa trzy, raz dwa. ścisnął dłoń
Ona do fraka tuli skroń —
Młodzian w czas krótki jak być powinno
Stał przed ołtarzem — ale już z inną
Ale już z inną:

3.

Przed salonami zwiedziłem wprzód.
Co nie każdemu się uda.
Bal, gdzie muzyka grywa bez nut.
A który zwie się „tancbuda“.
Z panią kumoszką tańczy pan kum.
I ściska mocno „podsercе“.
Herbatkę z rumem — z herbatką rum
Fundować musi danserce.
„Towarzysz“ walca rżnie na sześć.
„Czy będziesz panna bułkę jeść?“
Tańczy vis-a-vis i na krzyż
„Do bułki będzie szynka tyż.
Raz dwa trzy, raz dwa — dalej w tan!
Wtem donna krzyczy: „Puś mnie pan!
Pan mnie tak ściskasz panie Ignaczy
Aż się zatknęłam. — Chyć pan inaczej.
Chyć pan inaczej!

4.

Dzieląc kolejno radość i żal
Przeżyli z sobą lat wiele —
Dziś uroczystość: wydają bal.
Bo dziś ich złote wesele!
Frak swój odwieczny wdział „starszy pan“
W zalotach do babci sunie.
Gdy dzieci i wnuki poszły w tan.
On wziął do tańca babunię!...
No! dalej hop! jak z młodych lat
Babcia niczego — dziadzio chwat
Zaczyna lewą — dobrze — tak!
A teraz prawą — aż dam znak!
Raz. dwa. trzy — raz dwa — lewa znów—
Szepnął jej w uszko kilka słów
I oddał ukłon wiernopoddańczy
I rzekł do młodych: Tak się to tańczy!
Tak się to tańczy!...

5.

Wieść się rozległa raz pośród pauz.
Kiedy umilkła orkiestra —
„Nowego walca napisał Strauss.
Usłyszym dzieło maestra.
Już młodzież spieszy do swoich dam.
Kapelmistrz podniósł batutę.
A pierwsze skrzypce prowadzi sam
Na nową walczyka nutę.
— Cóż milszem jest — powiedzież mi
Jak gdy strausowski walczyk brzmi!?
Uśmiech i łzy i serca ból
Zaklął nam w tony „walców król“.
Raz. dwa. trzy — raz dwa — tempo znasz
To ukochany walczyk nasz!...
Więc gdy wrócili na miejsca młodzi.
Zwierzają sobie: „Strauss to czarodziej
Strauss to czarodziej!“

Konstanty Krumłowski.



Łamigłówka.

II.

Ułożyć z 8 liter następne wyrazy:

7. 8. 1. 8.
Panny wiele używają
Chorzy rany okładają.

3. 6. 7. 8.
Ptak to duży z kocią głową
Nazywa się zgadnij....?

6. 7. 6. 4.
W sadzie rośnie wiele tego
Skusił chłopca niejednego.

6. 3. 8.
Lata. brzęczy. igłę nosi
Spuchnie buzia. gdy ukąsi.

4. 5. 3. 8.
Rzeka wielka użyteczna
Węgiereczka niebezpieczna.

2. 7. 8.
Ta co pierwsza buzi dała
Bóg pokarał i płakała.

4. 5. 8. 3. 1. 8.
Pieką panie zwykle w święta
Lubią starzy i dziecięta.

4. 5. 6. 4. 5. 8.
Rzecz to dobra. gdy bogata
Zwykle stara lub garbata.

7. 5. 3. 1.
Towarzyska gra to miła
Nieraz kieszeń wypróżniła.

Całość.
Razem wzięte. to osoba.
Dla żonkosiów istną plagą
Więc unikać im potrzeba
By nie dostał który lagą.

J. H.

Znaczenie łamigłówki umieszczonej w Nrze 2.

OBSTRUKCYA.

Trafne rozwiązanie nadesłali: Panie: Irma Nowak. Grybów: Klara Grassinger, Baligród: Marja Kaniewska. Poznań: D. Kirsch, Zbydniów: Terenia G., Kraków: Ern. K., Skowierzyn. PP.: Wincenty M., Kraków: dr Rak z nad Stradomki: Wilhelm Erlich, Józef Jurkiewicz, Lesław Gajewski, Piotr Matuszkiewicz z Krakowa — Eliasz i Majer Kanarek ze Skowierzyna. Mieczysław Rozmarynowicz uczeń IV. kl.

Znaczenie szarad w Nr. 3 umieszczonych Wolf. Iro, Lueger.

Szanownych czytelników naszych. którzy rozwiązanie nadesłali. nie wymieniamy z nazwiska. ponieważ wszyscy zrzekli się równocześnie nagrody, t. j. prawa ubiegania się o mandat poselski z V kurji do Sejmu krajowago. *Redakcja.*

(Przedruk nie będzie płacony).

OBWIESZCZENIE

WIOSENNY JARMARK NA KONIE

w Krakowie.

W dniu 10 marca 1838 rozpocznie sie w Krakowie wiosenny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami, i na placu, a konie znajdą pomieszczenie w tejze ujeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Dnia 11 marca 1898 (piątek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu „Groble“.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa

dnia 7 lutego 1898.